

PRZYJACIEL LUDU

Organ stronnictwa ludowego.

Wychodzi co Niedziela.

Przedpłata : półrocznie 75 ct. rocznie 1 zł. 50 ct.

Listy należy adresować : *Bolesław Wysłouch*, redaktor „Przyjaciela Ludu“. (Lwów, Chorążczyzna Nr. domu 5). — Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu“ we Lwowie. — Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

❧ *Upraszamy przyjaciół o rozszerzanie gazetki.* ❧

Służalcy Stańczyków.

— — —

Nie pisaliśmy dotychczas w „Przyjacielu“ o nowym stworze stańczykowskim, zwanym „stronnictwem katolicko-narodowym“. Sądzymy bowiem, że czytelnicy nasi i wszyscy ludowcy na podstawie dotychczasowego doświadczenia politycznego i praktyki życiowej potrafią i bez naszego wskazania odróżnić prawdę od fałszu, szczerą życzliwość od udanej, interesownej przyjaźni. Kłamstwo, obłuda, podstęp, choćby niewiedzieć jak sprytnie się maskowały, muszą wyjść na jaw, lud umie się już poznać na farbowanych lisach, czy wilkach w obcej skórze. Setki lat niewoli i męczarni przeróżnych, oraz terażniejsza niedola ludu, nauczyły nas aż nadto boleśnie, gdzie możemy się dla nas spodziewać czegoś dobrego, a gdzie nie. Polityka ludowców opiera się na doświadczeniu, które powiada, że lud nie może na nikogo zdawać spraw swoich, jeno sam na siebie liczyć, sam koło swoich interesów chodzić, sam bronić siebie i przez swoich pełnomocników, czyli posłów dochodzić swoich praw.

W kraju naszym rządzą i jeszcze dotychczas rządzą stańczycy, oraz ich ciu-

ry. W radach powiatowych, w Sejmie, w Radzie państwa oni mieli i dotychczas jeszcze mają większość. Z nimi też liczy się rząd centralny tj. ministerstwa i inne najwyższe władze w państwie. To też na najwyższe i kierujące w kraju urzędy z pośród stańczyków rząd wybiera sobie zastępców. A jak na tych stańczykowskich rządach wyszedł lud, o tem i mówić nie trzeba, bo wszyscy na własnej czujemy to skórze.

Wiadoma i to rzecz, pamięta przecie wszystkim światły lud, że gdy stańczycy nie mogli sami zatamować wzrastającego w siłę ruchu ludowego, wówczas pospieszyła im z pomocą wielka część duchowieństwa. Prawie że na palcach można wyliczyć tych księży, co stanęli po stronie ludu. Reszta z całą namiętnością walczyła i walczy, w kościele i poza kościołem, przeciw gazetkom ludowym, przeciw wiecom, przeciw posłom i agitatorom ludowym. Na wołowej skórze nie spisałby tych wszystkich utrapień i krzywd, jakie ponieśli: Styła w Wadowickiem, Średniawski w Myślenickiem, Orawiec w Nowotarskiem, Biernat w Bocheńskiem, Michalik w Tarnowskiem, dr. Bernadzikowski w Brzeskiem, Bojko w Dąbrowskiem, Krempla w Mieleckiem, Frankiewicz

w Tarnobrzeskim, Łuka w Niskim, Drewniak w Jasielskim, Mięśowicz i Olszewski w Krośnieńskim, Gerard Stepek w Brzozowskim, Milan w Sanockim itd. Takich bojowników, prześladowanych za to, że walczą o prawa ludu, setki można naliczyć; że tylko wspomnimy takich Gilów, Madejów, Gajdów, Książkiewiczów, Balów, Lipskich, Furmanków, Szubrów, Nitków, Nawrockich, Nowackich, Bartmińskich, Matuszów, Fidlerów, Bieleniów, Wiacków, Dąbków, Stelmachów, Marków, Marchutów, Borowiczów, Niemczyckich, Mordawskich, Zawadów, Wąsowiczów, Stopów, Budziochów itd. Suchej nitki nie zostawiono na nich za walkę o prawa ludu. Wydrwiano ich za czytanie gazet i chodzenie na wiece, formalnie poniżyć i zniszczyć ich chciano.

Ale gdy dzięki wytrwałej i niczem nieustraszonej pracy owych bojowników o prawa ludu, ani pańskie groźby, ani księżę zakazy, ani żydowskie podrywki nie odnosiły skutku, postanowiono zmienić taktykę, tj. sposób walki. Widząc, że nie przeskoczą, próbują podleść, ale cel zawsze ten sam: utrzymać lud w potulności i uległości, aby nie wydarł władzy z rąk stańczykowskich krzywdzicieli.

Widząc, że lud organizuje się w stronnictwa, postanowili i oni zrobić takie stronnictwo, któreby urządzało wiece, wydawało gazetki, książeczki itp. Od czasu do czasu coś na stańczyków bąknąć postanowili, aby się ludowi zdawało, że to coś innego, a nie rodzone stańczykowskie dziecko.

I oto macie rodowód stronnictwa nowostańczykowskiego, a nazwa jego: stronnictwo katolicko narodowe. Dobrze powiedział gosp. Myjak na zgromadzeniu „Związku chłopskiego“ 5 czerwca br. w Nowym Sączu, że stronnictwo katolicko-narodowe „to jest maska, czyli obłuda“. A Sikorski dodał trafnie, że stronnictwem katolickim i narodowym nazywa się

także stronnictwo stańczyków, czyli konserwatystów“.

Za pole do popisów wybrało sobie to „stronnictwo katolicko-narodowe“ powiat tarnowski i okolicę. Rej wiedzieć tam ks. Zyguliński, który już w roku 1897. zapragnął poselstwa, ale musiał ustąpić ks. Kopycińskiemu. Nie szkodzi, niech próbują szczęścia, aż się przekonają, że lud słucha chętnie każdego, kto mu coś rozpowie. Ale od słuchania do wybrania, to jeszcze bardzo daleko. Lud wie, że ks. Zyguliński jest wysłannikiem stańczykowskim. Lud rozumie, że stronnictwo katolicko-narodowe chciałoby ludowi zatkać usta plewą, aby ziarno nadal stańczykom, Zygulińskim i tym podobnym naganiaczom stańczykowskim się zostało.

„Strzeżonego i Bóg strzeże“ — mówi przysłowie. Dlatego aczkolwiek, co szczerze powiadamy, lekcewżymy tej zapędy ks. Zygulińskiego, ani najmniejszej obawy nie mamy, aby i ta najnowsza sztuczka stańczykowska się udała, to jednak, w myśl owego przysłowia powiadamy: baczność i przed tyni słuźalcami stańczykowskimi.

Niejasno oświecony.

Zdania swoje o wniosku ks. Eustachego Sanguszki i Dunajewskiego na zaprowadzenie gmin zbiorowych wypowiedział już lud na kilkudziesięciu wiecach, ostatnimi czasy odbytych. Wszystek lud, a zwłaszcza światło włościaństwo jest wnioskowi temu stanowczo przeciwnie i bronić się będzie przeciw tym zamysłom stańczyków z całą energją. Wniosek odesłany do Wydziału krajowego dla przygotowania na najbliższą sesję sejmową. O tem należy pamiętać. Skoro ta sesja nadejdzie, niewątpliwie w tysiącach petycji ze wszystkich gmin kraju, od wszystkich

rad gminnych, od wszystkich włościańskich kurji rad powiatowych, a wreszcie od ogółu mieszkańców zabrzmiał potężny głos: dość już nieszczęsnych praktyk stańczykowskich.

Wnioskodawca gmin zbiorowych, p. Sanguszko, na wstyd nasz poseł gmin wiejskich tarnowskiego powiatu, powinien się także w tym wolnym czasie zastanowić nad swoim utworem. Zwłaszcza powinien sobie książę Eustachy Sanguszko przeczytać to, co napisał jego ojciec ks. Władysław Sanguszko w r. 1866. w osobnej broszurze drukowanej p. t. „O gminie zbiorowej”. Ojciec własny księcia Eustachego jeszcze w r. 1866 potępił stanowczo zamysły o gminie zbiorowej. Oto posłuchajmy, co mówił on o wniosku zaprowadzenia gmin zbiorowych (dosłownie):

„Nie piszę, aby zapobiedz zaprowadzeniu zbiorowej gminy — pisał ks. Władysław Sanguszko w r. 1866. — gdyż oczywistą jest rzeczą dla obznajomionych z przedmiotem, że ta instytucja nie może otrzymać sankcji.

„Wszystkie możliwe czynności podzielone między gminami miejscowemi i powiatowemi.... gmina zbiorowa mogłaby tylko istnieć pod warunkiem, że otrzyma część tych czynności, że będzie drugim stopniem gminnym, a powiatowa (rada) trzecim. Aby osądzić instytucję, osobliwie taką, co jest dopiero w projekcie, trzeba nie tylko patrzeć na projektowane paragrafy, ale należy także poznać cele i dążności tych, co je wnoszą.

„Zbiorowa gmina, mając swoją reprezentację, swój wydział (czyli zwierzchność p. r.) swoich urzędników i sługi, próżnować nie zechce, choćby dla okazania, że jest potrzebną. Nie mając własnego pola czynności, szukać go będzie po obcym gruncie; ostrożnie worywać się będzie w granicę reprezentacji (rady p. r.) powiatowej, ale tem bezwzględniej obchodzić się będzie z

miejscową gminą, jako podwładną i nieumiejącą się bronić. Wójt gromadzki i przełożony obszaru dworskiego służyć jej będą za bezpłatnych, ale prostych pachółków. Paragrafy ustaw gminnych i ordynacji wyborczych, połączone z prawami kodeksu i przepisami policyjnemi, dostarczą jej żywołu do nieustających rozkazów, wymagań i wydatków. Wydział powiatowy nie wystarczy na nawał rekursów.

„Takie prawo byłoby monstrualne (potworne p. r.) to każdy przyzna.

„Podług projektu jedna zbiorowa gmina wypadnie mniej więcej na 3000 dusz (według terażniejszego projektu na 4000 dusz p. r.) to jest, że w przecięciu będzie takich gmin (zbiorowych) 24 w powiecie. Sądzę, że gmina (względnie gminy terażniejsze, któreby miały utrzymać gminę zbiorową p. red.) bardzo dobry interes by zrobiły, gdyby ryczałtowo się zgodziły na sumę 4000 złr. (rocznie p. r.) na opędzenie wydatków bezpośrednich i pośrednich, na różne wymagania i stratę czasu, co na nią (teraźniejszą gminę p. r.) wypadną z okazji tej nowej instytucji (gminy zbiorowej p. r.) ta cyfra, mojem zdaniem za mała, wyniosłaby na Galicję 7 miljonów 104 tysiące rocznie: a niech sobie nikt nie wystawia, że tym wydatkiem da się coś innego oszczędzić. Wszystkie ciężary i wydatki obecne zostaną się niezmiennione. Ta suma będzie więc prostym i nieodwetowanym wydatkiem“.

Tak pisał w r. 1866. książę Władysław Sanguszko. Zupełnie to samo mówi teraz lud, bo wszystkie przytoczone przeciw gminie zbiorowej względy i teraz istnieją, w wyższym tylko jeszcze stopniu. Ks. Władysław Sanguszko w r. 1866. łudził się, że Rady powiatowe i wydziały powiatowe będą zbawieniem dla ludności i radził je pielęgnować. My teraz na radach pow. mamy przekonanie, że dzięki stańczykom, którzy je zagarnęli

w swe panowanie, nie zaznał lud pożytku z Wydziałów pow. Tem silniej przeto ugruntowaną jest teraz obawa, że gminy zbiorowe byłyby tylko wielkim ciężarem pod względem wydatków, a utrapieniem i niewolą pod względem urzędowania,

Dlatego też, jak jego własny ojciec w r. 1866., tak my teraz w r. 1900. musimy stanowczo zwalczać projekt niejasno oświeconego ks. Eustachego Sanguszki o zaprowadzenie gmin zbiorowych.

Odpowiedź

na artykuł umieszczony w „Gazecie urzędniczej“ pod tyt. „Mesjasz finansów krajowych“.

II. Argumenty, przytoczone na zbijanie moich motywów wniosku, nie wiele więcej są warte.

Znowu po profesorsku autor „Mesjasza“ objaśnia mi o zasadach opodatkowania i wywnioskował sobie, że ja za oddawanie usług i odnoszenie specjalnych korzyści chcę kontrybuentów opodatkować.

Ja tam nie myślę się wdawać w subtelne wywody, ale sądzę, że każdy człowiek powinien mieć nie tylko prawa, ale i obowiązki tak względem państwa, jak i względem kraju.

My, włościanie i rzemieślnicy, jesteśmy w tym położeniu, że obowiązki, które polegają głównie na płaceniu podatków i różnorodnych dodatków, spełniać musimy aż do ostatniej kreski, ale wykonywanie praw, które głównie polegają na głosowaniu i braniu udziału w zarządzie gminy, powiatu, kraju i państwa przez swoich reprezentantów, wykonywanie tego, prawa oprócz jednej gminy, jest nam w wysokim stopniu utrudniane tak przez specjalnie dla ludu przygotowaną geometrię wyborczą, jak i presję ze strony rządu.

Oczywiście dla urzędników jest mia-

ra odwrotna, bo dano im prawa w całej pełni, ale obowiązków względem kraju żadnych nie dano.

Zaś płacenie podatków winno polecać na tych, którzy mogą płacić. Tą miarą może być tylko wysokość dochodu.

Na tę drogę, pomimo innych przekonań autora, państwo wchodzić zaczyna i podatek osobisto-dochodowy jest tego początkiem. Należy więc wejść także na tę drogę przy podatkach autonomicznych.

Jakaby teorię chciał autor wymyślić co do opodatkowania, czy w miarę korzystania z urzędzeń, czy też inną, to kij, o którym pisze, że ma 2 końce, zawsze trafi i jego jednym końcem

Bo niechże i masę rogatki nastawia na drogach gminnych, w takim razie gdyby on chciał jechać tą drogą, musiałby także opłacić rogatkę i przez to przyczyniłby się chociaż trochę do utrzymania tej drogi, a chłop, chociaż dzisiaj myta nie płaci, wszystkie drogi gminne nie omycone utrzymuje prawie wyłącznie prestacjami i groszem, a urzędnik, nie daje na nie ani grosza, Dzisiaj więc oba końce tego kija dosięgają głównie chłopca i rzemieślnika, dopiero w nowszych czasach w sprawie prestacji drogowych i szkolnych odrobinę się poprawiło w stosunku do większych właścicieli, ale nie do urzędników.

Co do szkół ludowych, że te według tej miary powinny spaść wyłącznie na barki ludu, pisze autor. Odpowiedzieć muszę przedewszystkiem, że nie tylko lud z nich korzysta, bo wielu tych, którzy dzisiaj są urzędnikami, chodziło do szkół ludowych, — bo pośrednio korzysta i pan we dworze, gdyż łatwiej mu o piśmienną służbę, której także potrzebuje, — odpowiedzieć muszę dalej, że szkoły w przeważnej części lud utrzymuje.

Z gimnazjum, z uniwersytetu, szkoły sztuk pięknych itp, chłop stosunkowo mało korzysta, a natomiast każdy pan, urzędnik, który ma dzieci, tam je posyła

ale chłop w podatkach na nie również płaci. Co zaś do tłumienia epidemji, to trudno jej koszta wyłącznie zapisywać na karb ludu. Inteligencja bardziej się jej lęka, niż lud. Czy to się robi wyłącznie dla ludu, czy też dla ogółu? to kwestja dosyć jasna.

Nareszcie, błędząc różnemi manowcami, trafił autor w myśl moją, której mnie jednak nie przyznał, ale kto przeczyta mój wniosek i motywa. przyznać to musi.

Pisze, że powszechnie w teorji i praktyce zdobyła dziś w kwestji podatku powagę „z a s a d a m o ż n o ś c i p ł a c e n i a“, ale zaraz zeszedł na miłe sobie manowce, mówiąc, że „miernikiem tej możności płacenia są: m a j ą t e k, d o c h ó d i wydatki opodatkowanego“.

Poczytywanie majątku za miernik opodatkowania nie jest wynikiem dzisiejszej, ale starej teorji, która dzisiaj zaczyna już tracić na znaczeniu, (ale gdzie się zapodziała autorowi możność płacenia?) Że urzędnik nie może płacić podatku gruntowego i domowego to zgoda, ale że i zarobkowego także nie, to znowu kwestja. Pisze autor, że urzędnik nie wykonuje żadnego przemysłu lub rzemiosła i ma tylko dochód z pracy. Wszakże rzemieślnik ma także tylko dochód z pracy, a żaden nie ma tak pewnego dochodu, jak urzędnik.

Mówi autor, że „on ma dochód fundowany“, ależ on często bierze materiały na kredyt, albo, jak krawiec przerabia obcy materiał, posiadając oprócz sprzętów domowych, (które posiada w daleko większej wartości także i urzędnik) igłę, narpstek i nożyce, a jednak podatek zarobkowy i przy nim dodatki na rzecz kraju, powiatu i gminy zapłacić musi, chociaż często rodziny swej, jak należy, wyżywić nie może i nie ma zwykle żadnego zabezpieczenia na starość.

Ponieważ autor „Mesjasza“ wspominał także o podatkach konsumpcyjnych, a w Nr. 8 „Gazety urzędniczej“ był ar-

tykuł p. t. „Kto więcej płaci“, zatem i o tego rodzaju podatkach muszę szerzej pomówić.

Artykuł ten napisany rzeczowo, trudno się jednak zgodzić na niektóre rozumowania. Mianowicie: nazwano tam urzędników ludźmi ekonomicznie najslabszymi. Otóż co do tego trudno się zgodzić z autorem, bo jasnym jest dla wszystkich, że najslabszymi ekonomicznie są robotnicy, włościanie, rolnicy i rzemieślnicy, Oczywiście trafiają się wyjątki, ale bardzo rzadkie.

Dzisiaj dla ludu ideałem jest zostać księdzem, lub urzędnikiem i o ile kto z nich może się zdobyć na posyłanie syna do szkół, posyła, ażeby ten mógł cel ów osiągnąć, bo widzi, że tam znajdzie zał pewnienie jakiego takiego dobrobytu.

Porównanie urzędnika biorącego 1200 złr. płacy z fabrykantem lub kapitalistą, mającym 12.000 zł. rocznego dochodu jest trafne, ale gdyby autor porównał przeciętnego włościanina do urzędnika, przekonałby się, że stosunek ten jeszcze więcej jest rażący. Wprawdzie on tyle nie płaci podatku spożywczego, co urzędnik, bo tyle nie kupuje, gdyż nie ma za co, ale stosunkowo do swej zamożności płaci ten podatek wyższy.

Podatek ten opłacają wszyscy i to nawet bez egzekutora, płaci go pan, płaci urzędnik, płaci rzemieślnik, płaci chłop, nawet dzienny wyrobnik i zdawało by się, że jest równomiernie rozłożony, bo kto ma więcej pieniędzy, więcej kupuje i przez to więcej płaci tego podatku, a jednak, weźmy n. p. sól:

Soli potrzebuje każdy, czy to pan, mający 12.000 złr. rocznego dochodu, czy też zarobnik dzienny, który zarobi 50, 30, 15, a nawet 12 ct. dziennie. Potrzebuje jej każdy jednakową ilość, a nawet, człowiek żyjący głównie ziemniakami, potrzebuje jej daleko więcej.

Za samą sól Galicja płaci państwu 7.859.708 zł. a w niej podatku (mono-

pol) 70%, bo wydobycie nie kosztuje więcej jak 30%, Zatem w soli płaci się podatku 70% i ten płacą głównie biedacy. Od wina mamy akcyzy 4 ct. od litra i to znowu ma ten skutek, że kto pije wino po 50 ct. litr, płaci od 1 zł. 8% podatku. Kto zaś pije wina po 2 zł. litr płaci tylko 2% tego podatku, bo także 4 ct. od litra, zatem i tu biedniejsi płacą więcej podatku.

Co zaś do podatku gruntowego i zarobkowego, że takowy łatwo przerzucić na konsumenta, to w części prawda, ale ponieważ mnie głównie zależy na ulżeniu w podatkach włościanstwu, zatem z tego stanowiska przedstawię sprawę.

Przeciętny włościanin nie sprzedaje zboża, bo ma go za mało dla swej rodziny. Wydatki opędza ze sprzedaży nabiału lub z przychówku bydła, świń itd.

W wyjątkowo urodzajnym roku może coś sprzedać zboża, ale wtedy mają do sprzedania także jego sąsiedzi i cała okolica, dla tego cena spada bardzo nisko. Zatem z powodu wielkiej podaży nie może zepchnąć podatku gruntowego na innych i jeszcze bywa wyzyskany przez pośredników. Wiadomo bowiem, że zamożny może poczekać na wyższą cenę, a ubogi musi często sprzedać swój produkt niżej kosztów produkcji.

Zaś w roku nieurodzaju nie tylko nie sprzedaje, ale jeszcze dokupywać musi po daleko wyższej cenie.

Wtedy płaci każdy konsument drożej, ale pp. urzędnicy otrzymują zwykle dodatki drożyzniane.

Chłop jednak nie ma najmniejszej ulgi w podatkach ani dodatkach.

Biednemu zawsze wiatr w oczy.

Andrzej Średniawski, poseł.

(Dok. nast.)

Fotografowie.



Od dłuższego czasu nie pisałem, mili czytelnicy, nic do gazetki naszej, wyczekując, czy ludzie, którzy nibyto chcą zgodę i ład społeczny zaprowadzić między nami, dadzą nam też nieco spokoju. — A pisać mam bardzo wiele rzeczy ciekawych. Jednak zażyłem recepty, którą „Krakus“ radził, tj. ziela cierpcowego i milczałem aż dotąd. Milczałem, gdy się pojawił „Kurjer dąbrowski“, który ostrożnie i podstępnie, ale coraz lepiej pazurki pokazuje, milczałem na dwa wiece, odbyte w dąbrowskim powiecie, milczałem na postępowanie z nami pewnych ludzi na sejmiku relacyjnym 30 maja, milczałem na przedwczesne tryumfy, które głosił „Ruch katolicki“ przed sejmikiem i na owe kłamstwa, które tenże organ pisał po sejmiku, milczałbym nawet na tak przekręcone fakta, jakie napisał „Kurjer dąbrowski“, ręką kapłana katolickiego, i milczałbym dalej, gdyby nie bezczelne gadania, które prowadzą na wiecach ludowych taki ks. Zyguliński, urzędnik jeden z Tarnowa i koniniarz. Powodowany przez tych trzech twardych i jedynych w kraju katolików, przyszedłem do tego przekonania, że czas milczenia minął, a nadszedł czas mówienia. Ponapisywali i nagadali, co im się podobało, niechże się nie dziwi nikt, że muszę i ja napisać swe słowo

Jesteśmy w przededniu wyborów. — Każdy inny, któremoby zależało na mandacie poselskim stuliłby uszy i składałby się możliwym jak podkulek i pisałby raczej pochlebstwa ludziom wpływowym, aby się przy mandacie utrzymać. Ja pisząc podobne artykuły, daję aż nadto do zrozumienia, że ani o mandaty, ani o łaski ludzi takich, o jakich będę pisał, nie stoję, i więcej mi idzie, abyście, bracia, wiedzieli, gdzie prawda.

To, co o sejmiku w Dąbrowie pisał „Ruch katolicki“, a częściowo i „Kurjer dąbrowski“ jest przedstawione tak kłamliwie, że pożyteczną rzeczą być sędzę — opisać wam pokrótce co te dzienniki, mieniące się szumnie katolickimi, piszą o tem, a sędzę, że będąc świadkami sejmiku, a czytając jak te dzienniki go przedstawiły, sami sobie o nich najlepszy sąd wyrobicie

I tak „Ruch katolicki“ pisze, „że posłowie Bojko i Winkowski ufni w pomoc swych wypróbowanych zwolenników, którzy się zjawili w liczbie 30 i zajęli miejsca zwartą ławą w sali rady pow., ci posłowie ani nie przeczuwali, że nawet krzyki tych agitatorów na nic się nie przydadzą, gdyż ich wyborcy nabrali teraz innego o nich przekonania, to też zaraz przy wyborze prezydium ponieśli zupełną klęskę. Ks. Zygulińskiemu przypadła rola nicowania działalności posłów Bojki i Winkowskiego z czego, jak było do przewidzenia, wywiązał się znakomicie.

Pisze dalej ten katolicki organ, że: „Bojko się lepiej urządził od Winkowskiego, złożył obiektywnie sprawozdanie, i urządził wspaniałą rejteradę, submitując się na wszystko w świecie, że nigdy nie będzie występował przeciwko religji i duchowieństwu. Potem Zyguliński nicował posłów bez miłosierdzia, przyczem Winkowski stał się bladym jak kreda, a Bojko czerwony jak burak z wielkiej alteracji, że ich tak dokładnie Dr. Zyguliński o d f o t o g r a f o w a ł. Zwolennicy Bojki i W. na to podnieśli wielką wrzawę, sądząc, że krzykiem i hałasem odstraszą ks. Zygulińskiego od stawienia pod pręgierz posłów Bojkę i Win. Atoli tym razem grubo się zawiedli i z a w s t y d z e n i u m i l k n ą ć m u s i e l i.“

Powiada dalej ksiądz Zyguliński w „Ruchu katolickim“, że ks. Wilczkiewicz sformułował wotum ufności w ten sposób, że jest dyrektywą dla dalszej naszej dzia-

łalności poselskiej, abyśmy nie występowali w duchu antyreligijnym „a choć się temu Bojko sprzeciwił, uchwalono w stylizacji ks. Wilczkiewicza“. Kończąc, pisze, „że cała uciecha Bojka i Winkowskiego po poniesionej porażce, to były okrzyki garstki zwolenników, którzy krzyczeli na całe gardło: Niech żyją posłowie Bojko i Winkowski“. „Kurjer dąbrowski“, względnie ks. Dr. Wilczkiewicz, starał się przedstawić rzecz niby sprawiedliwiej, bo powiada, że „Ruch katolicki“ otrzymał o tym sejmiku niedokładną informację, ale i on nie mógł wytrzymać na drodze uczciwej bezstronności, a przynajmniej katolickiej prawdy i powiada: „że nie mógł poddać wniosku posła Bojki pod głosowanie, bo znaczna część wyborców wyszła z sali“, dalej, że Bojko dziękował ks. Zygulińskiemu za życzliwe obejście się z nim, i że go ścisnął, dziękując“. — Pisał dalej ksiądz Wilczkiewicz, że posłowie nie mogli, czy nie chcieli wysłuchać ogromnej liczby swych wyborców, a nadstawiali ucha tylko tam, skąd im bezwarunkowo wotum zaufania krzyczano“. Zarzuca ks. Wilczkiewicz kłamstwo „Kurjerowi lwowskiemu“, który pisał ogólnie, że „rozeszli się włościanie ucieszeni zwycięstwem“, bo włościanie nie przyszli nikogo rozbijać i zwyciężać i że katolicy dowiedzieli się, że nie mają się po co pokazywać przed oczy swoich posłów, że ich życzenia są nie tylko nieuwzględnione, ale ich nawet wypowiedzieć nie wolno.

Abyście mieli mili czytelnicy cały obraz, jak ten sejmik przedstawiła cała prasa, która się pisze katolicką, dodać jeszcze muszę, że jedyny pod słońkiem chrześcijanin p. Ehrenberg, co pisze „Głos narodu“, powiada, że co to za charakter u ludowców, którzy na sejmiku w Dąbrowie, widząc większość przeciwników pochowali ogony pod siebie, a Bojko submitował się, że nigdy przeciw uchrześcijanieniu ruchu ludowego nie występo-

wał“, a wreszcie posądził mnie po chrześcijańsku, że mi brak rozumu politycznego.

„Krzyż“, synek „Ruchu katolickiego“ powtórzył za matusią pacierz, a „Czas“ stary, wytrawny katolik przyszedł po sejmiku do przekonania, że „wobec przewagi stronnictwa katolickiego w powiecie dąbrowskim, ludowcy pragną znaleźć poparcie żydów“.

Tak przedstawili ten sejmik katolicy fotografowie.

Przypatrzymy się w następnym Nrze czy ci fotografowie prawdziwie rzecz przedstawili.

Ci bowiem co słuchali tego sejmiku umrą, piszący też nie wieczny, a sądzę, że przyjdzie czas i na fotografów, niechże potomność wie, jaką drogą szedł ruch ludowy i jak przekręcano wszystko, aby tylko ten ruch utracić i zohydzić.

J. Bojko, włościanin.

Co to jest?

Co to jest, że ostatnimi czasy jakiś dziwny szal, opanował niektóre klasy naszego społeczeństwa. Zamiast się jednoczyć, ażeby wspólnymi siłami w zgodzie i jedności dążyć do poprawy naszych stosunków, jeszcze bardziej się rozbijamy.

Jeżeli w którym, to w Dąbrowskim powiecie, nie na żarty rozpoczęło stronnictwo klerykalne walkę ze stronnictwem ludowym. Do dnia 30. maja b. r. nawoływano na urządzanych przez to stronnictwo wiecach, ażeby lud trzymał się wiary i nie dawał się bałamucić socjalistom, których, jak sami oświadczyli, nie ma w Dąbrowskim powiecie. Ale natomiast ogłosili, w „Kurjerze Dąbrowskim“, iż są jeszcze gorsi, aniżeli ci pierwsi, lecz na razie wstrzymali się z wykryciem tych tak niebezpiecznych ludzi dla

społeczeństwa. Dopiero w dniu 30. maja dowiedzieliśmy się i to nie dwuznacznie, iż tymi gorszymi — są przedstawiciele ruchu ludowego i wszyscy czytelnicy „Przyjaciela Ludu“. W dniu tym dowiedli, iż im nie chodzi o żadnych socjalistów, lecz chodzi o stłumienie ruchu ludowego, i ubicie posłów Bojki i Winkowskiego.

W tym to bowiem dniu całą falangą stronnictwo klerykalne wystąpiło przeciw ruchowi ludowemu i jego posłom, a ks. Zygułński wysiłał się w mowie swojej do ostatniego, aby tylko podkopać zaufanie wyborców do swoich posłów. Nie dosyć tego im było, co się nagadali, a że się im nie powiodło na razie zbałamucić wyborców, pracują, dalej piórem za pomocą swego organu, który się „Ruch Katolicki“ zowie. Nie myślę powtarzać, co ten „Ruch Katolicki“ o posłach ludowych pisze, to tylko powiem, iż katolickim być nie może ten, kto jak on, tak bezczelnie kłamie. Nie pomogły wiece przez nich zwoływane, nie pomógł im „Kurjer Dąbrowski“, nie zyskali nic, chociaż na Sejmiku starali się zohydzić posłów w oczach wyborców, przeto dziś w „Ruchu Katolickim“ kłamią jak tylko można, lecz i to nie nawiele im się przydać może.

My, jako wyborcy, będąc obecnymi przy sprawozdaniu naszych posłów, powiedzieć możemy, iż to, co napisał „Ruch Katolicki“ o Sejmiku relacyjnym naszych posłów, jest wierutnem kłamstwem. Albowiem zgromadzeni wyborcy w liczbie około 300 osób najlepszym zaufaniem swych posłów obdarzyliśmy, a przeciwnicy posłów i ruchu ludowego do najwyższego stopnia zostali rozgoryczeni.

Otóż jeżeli kiedy, to teraz dowiodło stronnictwo, owe iż tu nie chodzi o żadnych socjalistów, ale o ubicie posłów ludowych i ruchu ludowego; im chodzi głównie o to, iż dziś paru włościan zasiada krzesła poselskie, więc radzi by tako-

we im wydrzeć dla siebie, lub dla swoich sprzymierzeńców. To też zawczasu, już to słowem i piórem pod płaszczykiem religji o to się najusilniej starają. Jeżeli gdzie to w Dąbrowskim powiecie, na szerszą skalę ta robota się odbywa. Przeciwnicy nie przebierają w środkach i nie szczędzą słów, które ludzkie uczucia obrażają.

Smutne to, a jednak prawdziwe. A smutne, gdyż stronnictwo to, nazywające się katolicko-narodowem, bezinteresownie powinno iść z ludem, a nie powodować się interesem stańczykowskim.

Postępowaniem takim osłabiają ci panowie do siebie zaufanie i sami powagę podkopują. Nie lud się od nich odwraca, ale oni już w większej części od ludu się odwrócili. Lud nie zapomniał, że dawniej, jak w Sejmie tak i w Radzie państwa, miał z ich stronnictwa reprezentantów. Lud pamięta dobrze, iż dawniej w całym zaufaniu wybierał na posłów panów i księży, bez żadnego do nich uprzedzenia. Ale pokazało się, iż na takich wyborach lud wyszedł najgorzej, gdyż owi posłowie dla tych, którzy ich wybrali nic a nic nie robili. Albowiem ci panowie myśleli tylko o tej klasie, do której oni należeli, a lud włościański zostawał zawsze na drugim planie, w zapomnieniu. Że lud włościański żyje, przypominano sobie dopiero wtedy, gdy nadchodziły jakie wybory, ale więcej nigdy.

Że tak było, ma lud na to wiele rżących dowodów. O tem tylko dawniej nie zapomniano, aby chłopca przygnieść do ziemi, i obciążyć go różnymi wydatkami.

Jakie są podatki? czy równe? Jaka jest opieka nad rolnictwem? Jaka jest reforma gminna? Jaka jest pomimo protestu posłów ludowych ustawa łowiecka? Gdzie jest asekuracja ogólna według wniosków posłów ludowych? Jakie jest poszkodowanym wynagrodzenie za przyczynione szkody przez leśną zwierzynę? Gdzie jest wynagrodzenie za poruczony zakres działa-

nia? Gdzie jest zwrot kosztów, które gminy w interesie obszaru dworskiego ponoszą? Dlaczego dziś sklepiki chrześcijańskie wyższymi podatkami, niż żydowskie, są obciążone? Dlaczego sklepiki kółek rolniczych nie mogą uzyskać trafik, a żydów chociaż by było czwarta część ilu jest mieszkańców w gminie każdy trafikę posiada? Dlaczego ubogiej dźwiatwie utrudniony jest przystęp do pobierania nauki, przez chesne i mundurki? Dlaczego postępowanie spadkowe, tak drogo lud włościański kosztuje, a dotego rozwlekle jest prowadzone? itd. itd.

Mało było tego. Miłujące nas stronnictwo, które tak energicznie zajmuje się dolą naszą, zamiast otoczyć opieką emigrację i ułatwić tejże szukanie zarobków, chciało nas uszczęśliwić niepodzielnością gruntów i okręgowymi gminami. Widać już niema dla niektórych miejsca we Florjance, w Banku krajowym, w Kasie oszczędności, lub gdzie w Radzie powiatowej. Byłoby to stosowne porobić tych biedaków, którzy przeszastali swoje, wójtami i dać im do ręki kaganiec, aby zamykali włościanom usta, jeżeliby się o co użalać chcieli. Takie i tym podobne owoce z waszej długoletniej zebraliśmy pracy, i czy macie jeszcze nam coś do darowania?

A czego żądacie od posłów ludowych? O oni zrobili bardzo wiele, chociaż ich jest bardzo mało, bo zanieśli nasze żądania tam, gdzie się należy, opowiedzieli wasze bezprawia i nadużycia, jakieście popełnili; zaprotestowali przeciw waszym zapędem i zachciankom, donieśli ludowi, jaką potrawę jemu zgotować zamierzyliscie, nie pytając się, czy będzie smakować, — opowiedzieli naszą nędzę, i to co nas boli w Sejmie i w Radzie państwa, nie głosowali za tem, co dla nas nie byłoby dobrem, słowem zrobili bardzo wiele, a że więcej nie mogli zrobić, to nie ich wina, lecz wasza zasługa. Przyznajcie się, ileście wniosków utopili w koszu,

aby światła dziennego więcej nie oglądały, a to tylko dla tego, iż nie od was ale od posłów ludowych pochodziły.

Fan Budziuch.

Starościńska fantazja.

Braciszkanie klasztoru Bazylianów w Ławrowie, pow. Stary Sambor, zajęli Ołeksie Hrycakowikrowę na spornej drodze do pastwiska, pod pozorem, iż bydlę zrobiło szkodę. Wyszli zaprzysiężeni gminni oceniele i orzekli, że szkody żadnej niema, bo w łożysku kamiennem, którem droga do pastwiska wiodła, nigdy nic nie rosło, ani rość nic na kamieniu nie mogło. Udała się tedy żona Ołeksy, Ewa Hrycak, do klasztoru z prośbą o zwrot krowy. Pobożni słudzy klasztoru zbili ją do krwi, a potem dopiero zaproponowano jej albo zapłacenie 10 zł., albo oddanie kożucha na zastaw, a krowę wypuszczą Biednej kobiecie, która dopiero co od zaprzysięgłych słyszała, że szkody bydlę nie zrzadziło, i która czasami tylko śni o tak wysokiej sumie, jak 10 zł. nie mogło się pomieścić w głowie, jak można od niej żądać takiej ofiary. Pobiegła do domu i razem już z mężem Ołeksą i dorosłymi, jak rzadko w tych stronach, światłymi synami: Michałem i Janem wrócili na podwórze klasztorne. Rzucali się do nóg braciszkom, płacząc i błagając o zwrot krowy. Skończyło się wszakże na napędzeniu ich, a nadto wielce pobożni, na sposób jezuicki już zreformowani braciszkanie, donieśli do starostwa w Starym Samborze, że ich Hrycakowie obrazili, używając słów zbyt wyraźnych.

Pan starosta Staro-samborski, a jest nim p. Ricci, zięć eks-ministra E. Lebla, przyrzekł braciszkom, że ukarze Hrycaków. Przedewszystkiem zapowiedział, że

ich sprowadzi żandarmami. Hrycakowie dowiedziawszy się o tem, zgłosili się w starostwie sami i oświadczyli, że są gotowi stawić się na każde wezwanie dobrowolnie bez żandarmów.

Otrzymali jednak odpowiedź, iż za karę muszą być sprowadzeni przez żandarmów. Tak się też istotnie stało.

Jestto niezwykle nadużycie władzy urzędowej, za które winny w drodze sądowej powinien być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej bez żadnych względów.

Sprowadzeni bronili się tem, że sprawa ta nie należy do osadzenia starostwa, że oni postawieni przed sądem, dowiodą wszelkich zarzutów braciszkom, że ino nazywali rzeczy po imieniu, a jeżeli ktoś powiedział taki wyraz, to dowiedzie jego prawdziwości. Nic to nie pomogło. Ołeksy, Ewa, Michał i Jan Hrycakowie, zostali zasądzeni w myśl przepisu §. 11. rozp. z d. 20. kwietnia 1854 nr. 96. dz. u. p. za nieprzyzwoite zachowanie się na dziedzincu klasztornym na karę aresztu od 8—14 dni.

Wiadomości polityczne.

POLSKA.

Tam Polska, gdzie Lud polski.

Zaciekłość prusacko-niemiecka przeciwko naszej narodowości polskiej przechodzi wszelkie granice. Niemcy wysilają się po prostu, aby nawet Moskali przewyższyć w gnębieniu Polaków. Świeżo podniosły gazety niemieckie wielki krzyk z tego powodu, że lud polski, uzbierawszy przez lato jaki taki fundusik z krwawej pracy w dalekich krajach, wraca na zimę do ojczyzny i przy-

kupuje sobie choć kawałeczek ziemi. Niemcy prusaki widząc, że nie mogą dać rady tej mrówczej pracy i oszczędności ludu polskiego, wzywają rząd, aby zabronił ludowi polskiemu przykupywać ziemi! To już o błąd istotny. — Ciężka nasza dola, twarda szkoła, ale owoców tego ucisku doświadczą kiedyś potomkowie krzyżaków na swoich karkach!

Drukarza Leitgebra, Polaka, zasądził sąd niemiecki na rok ciężkiego więzienia za to tylko, że zbierał między znajomymi pieniądze na skarb narodowy polski, którym jak wiadomo zarządza Rada nadzorcza w Rapperswylu w Szwajcaryi.

W Galicyi dokładają starań księża i panowie ruscy, aby wywołać walkę między ruskim a polskim ludem. Tak samo jak nasi stańczycy chcieliby i ruscy darmozjady zaprzatnąć lud szkodliwą walką, z której korzyści ciągnąćby mogli. Ale jak lud polski poznał się na patryotyźmie stańczyków, tak i lud ruski poznał się na patryotyźmie owych judzicieli. O chleb powszedni i ludzkie prawo do bytu walczyć ma razem lud polski i ruski przeciw wspólnym pijawkom.

Posłowie z „Koła pańskiego“ zwanego niesłusznie polskiem zaczynają się gryźć w gazetach. Kandydaci na ministrów podgryzają się wzajemnie, bo jedni i drudzy chcieliby jak najrychlej dochrapać się tysięcznych pensyj.

Ze świata.

Austria. Następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand żeni się z hrabianką Chotek. Ślub 1 lipca br. Było z tem dużo kłopotu. — Przed ślubem złożył następca tronu

przysięgę, że nie będzie rościł dla dzieci z tego małżeństwa żadnych praw do korony cesarskiej. Zona następcy tronu nie będzie miała prawa nazywać się cesarzową austriacką, tylko żoną cesarza Austrii, dlatego, że jest hrabianką, a nie arcyksiężną, ani nie pochodzi z domu panującego.

W polityce wewnętrznej austriackiej nie się dotychczas po nagłym zamknięciu Rady państwa nie stało. Budżet, tj. wydatki państwowe za czas od 1 lipca do końca bież. roku uchwalili sobie ministrowie za pomocą §. 14. — Rozstrzygnięcia każą się spodziewać dopiero na jesień. — Wniosków podsuwają rządowi mnóstwo z różnych stron. Jedni doradzają rozwiązanie Rady państwa i nowe wybory, drudzy sprzeciwiają się temu i radzą zwołać jeszcze raz dotychczasowych posłów. Niemcy żądają, aby język niemiecki był jako pośredniczący w całym państwie — Czesi zaś grożą, że na ten wypadek wywołają jeszcze większą burzę w kraju. Naturalnie my Polacy musimy także ze wszystkich sił się sprzeciwić panowaniu niemczyzny, bo gdyby do tego doszło, to listonosze, woźni ze wszystkich urzędów, nauczyciele itd. musieliby dobrze władać językiem niemieckim. Dla ludu miałoby to ten skutek, że mało który syn włościanina lub mieszczanina mógłby zostać choćby tylko sługą w urzędzie.

W Czechach na górze Zyszki koło Pragi odbył się wielki wiec czeski, na który przybyło około 60 tysięcy ludności! Tak radzi o sobie światły lud czeski.

Wojna w Chinach rozwija się coraz szerzej. Wszystkie mocarstwa Europy posłały już do Chin mnóstwo okrętów i wojsk. Austria wysłała także 3 okręty i około 300-tu

rzołnieży, prócz załogi okrętów. Najwięcej wojska pakuje Rosja, Anglja i Japonja. Wychodzi na jaw, że to Rosja sama podburzyła Chiny, aby mieć pozór do wtargnięcia i zabrania wielkich obszarów Chin. Jestto atak przeciwko Anglji, która dotychczas z Chin największe ciągnęła zyski dla swego handlu i przemysłu. To też przypuszczają, że lada chwila przyjdzie na gruncie chińskim do otwartej, wielkiej wojny między Rosją a Anglją. Gotowało się to od dawna. Rosja skorzystała z tego, że Anglja jeszcze ciągle zaprzątnięta jest wojną z Burami w Afryce, gdzie ma około 150 000 wojska. Być może jednak, że Chiny strzepią dobrze skórę i Anglji i Rosji. — Dziś uwaga całego świata skierowaną jest na te wypadki w Chinach.

Kronika.

Zgromadzenie ludowe odbędzie się 8. lipca br. w Jodłowy pow. Pilzno, w domu gosp. Adama Kowalika o godz. 3. po południu. Na zgromadzeniu tem przemawiać będą posłowie: Bojko, Warzecha, dr. Winkowski i Stapiński.

Wiece ludowe, na których złożę sprawozdanie z działalności poselskiej, odbędą się: 4 lipca w Birczy w sali gminnej, — 11. lipca w Chyrowie w Czytelni ludowej, — 12. lipca w Bukowsku, w straźnicy, — 13. lipca w Sanoku, w Ramerówce. Zapraszam szan. Wyborców do jak najliczniejszego zgromadzenia się.
Jan Stapiński poseł.

Zgromadzenie parcelacyjne odbędzie się w niedzielę 15. lipca br. o godz. 3. po południu w Bratkowicach pow. Rzeszów. Na zgromadzenie to przybędą: dr. Jan Deskur, dyrektor Banku parcelacyjnego, dr. Jan Steczkowski, dyrektor galic. Kasy Oszczędności i

poseł Stapiński. Na zgromadzenie to powinni przybyć licznie szczególnie ci wszyscy z okolicznych powiatów, którzy mają zamiar kupować ziemię w Bratkowicach na dworskiem.

Zachłanność dworska na włościańskie mienie wzrasta w wielu okolicach kraju. W Samoklęskach pow. sąd. żmigrodzki, jak donosi nam przyj. Jan Bonar, gospodarzowi tamtejszemu, Józefowi Bobuli, chce dwór wydrzeć pole, które bez najmniejszej wątpliwości jest własnością gospodarza, a czego zresztą dwór nie przeczy, zachciało mu się jednak zrobić sobie przejazd przez chłopskie bez żenady to zrobił. Czyż jeszcze za mało krzywdy włościańskiej, jakiej doznali od dworów?

Z Dydni pow. Brzozów donosi nam gosp. Józef Piegdoń, że adjunkt sądowy z Brzozowa p. Drzymalik podczas komisji, tak mu pobił żonę, że aż zachorowała ciężko. Ładny sędzia, ani słowa.

Opiece prokuratora w Sanoku tudzież sądu w Baligrodzie polecamy gorąco Mojżesza Szajnera, karczmarza z Myćkowiec. Donoszą nam o nim niesłychane rzeczy. Anna Matyszowska z Myćkowiec była winna Szajnerowi 12 złr., a wyszał z niej przeszło 300 złr. Dmytro Maszczek po obrachunku został dłużnym Szajnerowi 13 złr., a zapłacić musiał 70 złr. Michał Biegaza za 30 centów zapłacił mu 108 złr. Mojżesz ten licytuje jedno gospodarstwo po drugim. Raz było już kruchoch z Szajnerem, ale uratował go obszarnik Jan Zatorski, który jest zarazem wójtem w Myćkowcach i takie pochlebne wystawił Mojżeszowi świadectwo, że wyszedł niewinny, jak baranek. Dużo rzeczy opowiedziałby o tym Mojżeszowi gosp. Maciej Podkul z Nowosiółek.

Hrabska szczodrość. Z Łukawicy pow. Lisko pisze nam przyjaciel G. R... Jak hrabia Ignacy Krasicki, poseł chłopski z pow. Liskiego wynagradza swoje sługi, oto niech posłuży za przykład taki wypadek: Paweł Szajna służył u Krasickich za leśniczego przez 32½ lat. W roku 1899. napędził go hr. Ignacy Krasicki jako starca 71 letniego,

gdy już nie mógł tak biegać i pracować, jak dawniej. A za 32¹/₂ lat wiernej służby dał Krasicki na całe utrzymanie zgrzybiałemu temu starcowi z rodziną 20 złr. i 4 korce ordynacji rocznie, bez pomieszkania, bez niczego więcej. Nawet za budynki, które Szajna postawił swoim kosztem, hrabia nic mu nie dał. Czyż to nie zgroza! Gospodarz wiejski nigdyby nie był zdolnym do takiego postępuku względem wiernego sługi.

Dzik Kazimierz, słynny na cały powiat jasielski wójt z Załęża, koło Żmigrodu urzęduje dotychczas, mimo że udowodniono mu grube nieporządki w gospodarce, za które nie tylko wójtem dawno być nie powinien, ale jeszcze pokutować, gdzie należy. Niby to zasuspendowano go jeszcze przed dwoma laty, ale Dzik wniósł rekurs i dalej urzęduje i szaleje. Za to przy wyborach wywdzięczy się swoim opiekunom.

Przy wojsku podczas służby złamał sobie nogę Józef Pola z Budzyna powiat Brzozów. Wzięli go do szpitala, potrzymali parę miesięcy, a skoro się już mógł zawlec o własnych siłach, puścili biedaka do domu, przyrzekając zaopatrzenie. Poczciwiec uwierzył wojskowym na słowo, ale się zawiodł. Minęły lata, nachodził się naprosił, a choć kalectwo u niego widoczne, bo noga źle złożona i holi, odprawiano go wszędzie z niczem. Ostatnio wniósł w r. 1899 prośbę do cesarza, udokumentowaną świadectwem lekarskiem, iż jest kaleką do śmierci i zapracować na rodzinę nie może. Ale dostał na to taką krótką odpowiedź: Według oświadczenia najwyższej cesarsko-królewskiej kancelarii prośby tej nie można uwzględnić. Masz, biedny chłopie, zasługę wojskową. Nie trzeba było ustąpić przed otrzymaniem zabezpieczenia. Względów na niedolę później trudno szukać.

Pożary. W Dołędze, pow. brzeski, spaliło się 8 domów. Pożar spowodowały dzieci. W Woli radłowskiej spłonęło 175 domów

także skutkiem pozostawienia dzieci bez dozoru.

Z Wietrzna piszą: D. 20. bm. około g. 5 popołudniu wybuchł pożar w gminie Kobylany pow. Krosno i zniszczył doszczętnie 10 budynków mieszkalnych i 4 stodoły. Wszystko było nieubezpieczone. Powstał prawdopodobnie skutkiem nieostrożności 6-letniego chłopca, który bawił się zapałkami. Chłopak ten zginął w płomieniach.

Podziękowanie. „Byliśmy niewdzięczni, gdybyśmy wspominając w dziennikach o uroczystym obchodzie w gminie Jasionowie Jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego, milczeniem pominęli zasługi p. Bobowskiego w urzędzeniu tegoż. Jego to skrzętności, gorliwości i materialnej pomocy zawdzięczamy, że obchód ten w którym brała udział ludność 5 okolicznych gmin tak wspaniale wypadł. On sprawił działwie szkolnej chorągiewki, ognie sztuczne, kierował całą zabawą, ułożył program uroczystości i wykonaniem go we wszystkich szczegółach się zajął. — Przy sposobności podnieść musimy, że w ogóle od czasu jak p. Bobowski gminą tak w Radzie jak poza nią się zajął, widoczny wielki postęp tak w administracji gminy jak i w innych kierunkach, za co też powszechną sympatją jest otaczany. Korzystamy ze sposobności, aby za to publicznie wyrazić Mu nasze podziękowanie, aby nie sądzono, że lud nie umie ocenić pracy ludzi inteligentnych dla jego dobra skierowanej i tu prosimy Go aby zechciał i nadal twojej życzliwości i światłej rady nam nie skąpić. — Przesyłamy Szanownej Redakcji serdeczne pozdrowienie i Szczęść Boże w dalszej pracy.

Jasionowianie pow. Brzozów.

Z Chyrowa nam donoszą: Obszarnik tużejszy sprzedał żydom dom, na środku rynku stojący. Skutkiem tego gmina nie może sobie postawić ratusza. Wydział rady pow. w Starym Samborze, zamiast przyjść gminie z pomocą, widocznie idzie żydom na rękę i według ich życzenia nakłada na zwierzchność gminną wysokie grzywny. Żydzi źli, że rządy w mieście stracili. Przez kilka lat rządził już

zyd gminą, ale teraz burmistrzem jest chrześcijanin p. Sikuciński. Na niego też biją żydzi, gdzie mogą.

Z Zakopanego donoszą, że służba księcia Hohenlohego, pod osłoną żandarmerji węgierskiej, nazła sporne terytorjum koło Morskiego Oka i poczęła tam wyrębywać lasy, a żandarmerja austriacka nie przeszkodziła temu, tłumacząc się brakiem instrukcji.

W lasach krasicyńskich pod Przemyślem wykryto jaskinie złodziejskie, wykute głęboko w ziemi, obite deskami i słomą, w których ukrywano kradzione rzeczy i chowano się przed pościgiem policji i żandarmów. Na trop złodzieji wpadł przypadkowo leśny, śledząc za kłusownikami. Policji i żandarmerji udało się wyłapać część bandy złodziejskiej w liczbie 16 osób. Na czele bandy stali Jan Dobosz i Kulczycki, obaj już kilkakrotnie karani. W jaskini znaleziono masę różnych rzeczy, pochodzących z kradzieży. Lasy krasicyńskie wynoszą 600 morgów obszaru zarośniętego.

Wystawa. Staraniem Towarzystwa rolniczego okręgowego wielickiego odbędzie się w dniu 7 lipca 1900 w Szczyrzycu w pow. limanowskim wystawa okręgowa bydła rasy czerwonej polskiej typu jodłownickiego oraz koni i trzody chlewnej, połączona ze sprzedażą bydła rozplodowego. Oprócz nagród honorowych rozdane będą premje pieniężne. Wielkie zalety, któremi się odznacza bydło rasy czerwonej polskiej, coraz więcej zachęcają rolników do hodowli tego bydła, a w zachodniej Galicji rasa ta coraz więcej się rozpowszechnia. Powiat limanowski a przede wszystkim okolica Jodłownicka i Szczyrzyca jest właśnie tą częścią zachodniej Galicji, w której postęp hodowli czerwonego bydła polskiego najwięcej jest widoczny. Tak jodłownicki związek hodowlany włościański jak i niemniej znaczna ilość okolicznych obszarów dworskich przedstawią w Szczyrzycu poważną ilość okazów, pierwszy bowiem doprowadzi na wystawę przeszło 400, a obszarnicy około 200 sztuk bydła wyłącznie rasy czerwonej polskiej.

W Jagielnicy w pow. czortkowskim, 3. czerwca 1900 wybuchł pożar na obejściu Franciszka Zalewskiego, a z powodu wielkiej suszy i wiatru gwałtownego w dwóch kwadransach stało 5 pomieszkań w płomieniu. Na darmo straż ochotnicza miejscowa męczyła się w ratowaniu, gdyż gospodarze miasta Jagielnicy zamiast ratować i wody dostarczać tylko z boku przypatrywali się nieszczęściu. Poczciwy wójt gminy sąsiedniej Nagórzanki słysząc głosy alarmujące dzwonów na wieży i trąby straży ochotniczej, słysząc jęki pogorzalców i widząc strach sąsiadów poskoczył co rychło do wsi i przystawił około 25 beczkowsó z wodą. W kilkanaście minut straż ochotnicza ogień zagasła. Gdyby nie ten wójt z Nagórzanki, byłoby może i całe miasto jak w roku 1898 doszczętnie spłonęło. Gdyby takich wójtów więcej było, toby porządek we wsi panował i ogień do upadku nie przyprowadzał. S. O.

Zniknięcie dziewczyny. W Rzędzinie pod Tarnowem zbiegła z domu rodzicielskiego Anna Bobkówna, 13-letnia dziewczyna, z bojaźni, jak się zdaje, przed karą z powodu złego świadectwa szkolnego. Poszukiwania córki przez rodziców nie odniosły dotychczas żadnego rezultatu.

Gorsząco postępuje z parafjanami ks. Józef Kuśmak, ruski proboszcz w Bahławie pow. Lisko. Oto co piszą do »Kurjera Lwowskiego« Jan Hubisz, syn wójta, jak inni, podczas nabożeństwa w cerkwi trzymał świecę. Przyszedł do niego ks. Kuśmak i kazał mu świecę położyć. Hubisz, nie mogąc znieść takiego zawstydzenia wobec wszystkich parafjan, nie poczuwając się zresztą do winy żadnej nie usłuchał i świecy nie położył. Wówczas jegomość chwycił za świecę i chciał mu siłą wydrzeć, Hubisz nie dał, więc jegomość połał świecę. Ludność zgorszona patrzyła na szamotanie się. Na drugi dzień zaskarżył ks. Kuśmak Hubisza do sądu, ale nic nie wskórał i musiał Hubisza w sądzie przeprosić. W następną po rozprawie niedzielę żądał jegomość w cerkwi, aby go Hubisz przeprosił za to, ale znów się Hubisz nie zgodził.

Ciemnota. Z Bolechowa piszą: Na przedmieściu Bolechowa w Wołoskiej Wsi umarła Michałowi Soroce córka Rozalja, która służyła przez dłuższy czas w Mizuniu.

Ponieważ chora nie dała się czesać, gdyż miała ból głowy, więc też po śmierci nie czesano jej. W parę dni po pogrzebie przybyli cyganie z całym taborem do Bolechowa. W strapieniu Sorokowie udali się do wrózek, a cyganki oświadczyły, że majątek po nieboszce pozostał, ale nie wiadomo gdzie. Szukano, kopano koło domu, aż nareszcie wpadnięto na domysł, że ponieważ nieboszczka nie dała się czesać za życia a po śmierci także jej nieczesano, a więc owe pieniądze znajdują się we włosach nieboszczki. Wziął tedy Michał Soroka łopatę i udał się w nocy na cmentarz w Bolechowie, by odkopać ciało nieboszczki i popatrzeć we włosy. Odkopawszy trumnę, odkrył wieko, podniósł głowę po ciemku, szukając we włosach, a nie mając świecy zaświeceł zapalną, ku swemu jednak przerażeniu spostrzegł, że to nie trup jego córki Rozalji! Zakopawszy obcą sobie nieboszczkę, Soroka prosił rano grabarza, by mu wskazał grób córki, i opowiedział mu co zrobił. Grabarz doniósł o tem magistratowi w Bolechowie. Aresztowano Sorokę, a sąd bolechowski po spisaniu protokołu sprawę oddał prokuratorji w Stryju, pozostawiając Sorokę na wolnej opiece.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

1 Niedziela — 2 Nawiedz. N. M. P. — 3 Heliodora — 4 Józefa Kalasant. — 5 Filomeny Panny — 6 Izajasza Proroka — 7 Pulcherji Panny.

Treść: Służalcy stańczyków. — Niejasno oświecony. — Odpowiedź. — Fotografowie. — Co to jest? — Starościńska fantazja. — Wiadomości polityczne. — Kronika. — Ogłoszenia.

Ogłoszenia.

Do sprzedania zaraz realność 28 morgów w tym 10 morgów ogrodu, przez który przepływa rzeczka odpowiednia na młyn. Cena kupna 6 tysięcy zł., potrzebna gotówka 4.000. Trzy kilometry od miasta Dobromila i stacji — Blizsze szczegóły poda Homan Starzawa, dworzec.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Poszukuje się dla dwunastoletniego ucznia drugiej klasy szkoły realnej, sieroty wyznania ewangelickiego umieszczenia na Szląsku w internacie, bursie studenckiej lub innym zakładzie naukowym za wynagrodzeniem, z którego uczeń przy odpowiedniej opiece mógłby tamże ukończyć szkołę do matury. —

Kto w tej mierze mógłby udzielić rady lub wskazówki raczy takowe przesłać do Klary Bobek Lwów Pełczyńska 1.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

~~~~~

#### Do sprzedania zaraz

Grunt w 15 morgach wraz z zabudowaniem gospodarskim w najlepszym stanie zaraz do sprzedania za cenę przystępną gotówką lub w ratach umówionych we wsi Fasciszowej w powiecie brzeskim. Blizszych wiadomości można zasięgnąć u pana Jana Lewandowskiego w Brzozowej ost. p. Gromnik.

~~~~~

Nader ważne!

OSOBY mające styczność z szerszą publicznością, oraz Kółka rolnicze, Sklepiki gminne tudzież wszelkie Stowarzyszenia robotnicze, raczą podać swoje adresy o zastępstwo w interesach handlowych, czem każdy pismienny może się zająć w wolnych chwilach i stale dla własnego zarobku i dobra wspólnego. — Łaskawe zgłoszenia z załączeniem 5 ct. marki uprasza się nadsyłać pod adresem: E. A. poste restante **BIELSKO**.

Celem zakupu folwarku, który dzierżawię, 63 morgów bardzo dobrej gleby z budynkami, inwentarzem i zasiewami, szukam uczciwego **spólnika**. Cena po 250 złr. za morg, bndynki, inwentarz i zasiewy przy zakupnie całego folwarku dodaje właściciel bez osobnej zapłaty. Do zakupna potrzeba połowę gotówki, reszta pożyczka hipoteczna czteroprocentowa. Oprócz folwarku można jeszcze kupić 50 morgów osobno po 250 zł. za morg. Pola leżą przy bitym gościńcu, trzy mile od Sącza i Brzeska.

Wiadomość: **Maciej Król Porąbka iwowska** poczta **Tymowa** albo: **Bank parcelacyjny, Lwów.**

Bardzo stosowne do rozprzedaży dla **Kółek rolniczych, sklepików katolickich, a oraz dla P. T. Krawców** i w ogóle **Odbiorców** w większej ilości.

Nadzwyczaj silne i w gustownych kolorach **Materje bawełniane** z podwójnie kręconej przędzy na ubrania męskie, dzieciinne i dla kobiet, tudzież najlepszej jakości

plótna czysto-lniane.

na koszule, prześcieradła bez szwu i t. p., dymy, ręczniki, chustki do nosa, obrusy i serwety, drelichy na liberje i tym podobne wyroby po cenach umiarkowanych poleca

Mieczysław Gonet

w **Korczynie** p. Korczyna (Galicja).

Cenniki, próbki żądanych gatunków wysyła się darmo i franco.

Kilka set morgów urodzajnych gruntów obok miasta Gorlice przy gościńcu położonych — w cenie po 250, 300. lub 400. złr. za morg jest w drodze parcelacji do sprzedania

Mający chęć kupna raczą się zgłosić w kancelarii notarialnej w Gorlicach.

Nowość! Nowość! **Antoni Barut** **tkacz w Korczynie**

koło Krosna, poleca Szanownej Publiczności a zwłaszcza Kółkom rolniczym własnoręczne wyroby całogowe mekkie damskie i dzieciinne, zimowe i letnie w kolorach najgustowniejszych, nowoczesnych, z najsilniejszej wyborowej przędzy oraz plótna korczyńskie czysto lniane na bieliznę, wyrabiane na warsztatach ulepszonych ręcznych jakoteż i wszelkie inne wyroby w ten zakres wchodzące. Służąc na każde żądanie opłatnie próbkami, upraszam o łaskawe zamówienia. Zamiast wysyłać pieniądze za granicę na lichy towar zaopatrujemy się w wyroby krajowe, które chociaż cokolwiek droższe są dwakroć trwalsze i sumiennie wykonane.

Wspierajmy przemysł krajowy!

„S L A W I A”

Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze.

(założony w roku 1868, w Galicji od roku 1874)

ukończył z rokiem 1899 trzydziesty pierwszy rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach Slavii: z końcem r. 1899

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	-	-	-	-	-	20,579.494	k.	—	h
Premje, uboczne należności i odsetki za 1899 rok	-	-	-	-	-	5,282.750	„	—	„
Ubezpieczone sumy w sekcjach życiowych	-	-	-	-	-	69,020.428	„	—	„
„ „ w sekcji ogniowej	-	-	-	-	-	674,546.070	„	—	„
Wyplacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1899	-	-	-	-	-	3,102.802	„	—	„
W ciągu 31 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagr. szkód w sumie	-	-	-	-	-	62,932.942	„	—	„

Slavia przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku, lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła itd.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są wcale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela **Generalna reprezentacja „Slavii“, dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Słowackiego 1. 3.**

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolicę, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.